BIURO WYCINKÓW CLOB PRASOWYCH
Młodzieżowa Agencja Wydawnicza RSW „Prasa-Książka-Ruch"
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
KURIER PODLASKI
ul. Wesołowskiego Nr 4
15-950 Białystok
Nr 248 z dn. 21.12.87

Sztuka z wkładką teoretyczną

Zdemolowali zasłużone pianino Społem Domu Kultury, nieomal udało mu się wypaść przez lufcik, na czwartym było nie było piętrze, ogolił się, dokonał częściowego przeglądu garderoby widzów, usiłował równocześnie połknąć dwie bułki, zapalić papierosa i popić to wszystko oranżada. Nie oszczędzał się tak dalece, że interwencja dwóch mundurowych funkcjonariuszy była już tuż, tuż i w ogóle pachniało japońską awangardą teatralną czyli skandalem.

Czytelnik już się pewnie domyśla, że znowu gościliśmy teatr z Krakowa. I rzeczywiście, w trwającym już od pewnego czasu, a najzupełniej nieoficjalnym festiwalu Schaeffera, można było obejrzeć monodram w wykonaniu Mikołaja Grabowskiego pt. „Audiencja II", a przecież nie dalej jak w październiku mieliśmy „Audiencję V" Andrzeja — młodszego Grabowskiego. „Audiencje" mają zresztą wiele wspólnego, podobnie jak bracia Grabowscy. Zaczyna się więc od przybycia aktora z nieodłącznym sakwojażem i wykładu z teorii muzyki. Wykład oczywiście pęcznieje od akademickich mądrości do rozmiaru balonu, który wcześniej czy później musi trzasnąć z większym lub mniejszym hukiem. „Audiencja II" to dociekanie absolutu w kategoriach klasycznej estetyki zderzone z kabotyńskimi zagrywkami, balansowanie na krawędzi trywialności, autoironia i wyzywający brak sensu czyli Schaeffer w całej okazałości i ze wszystkimi obsesjami.

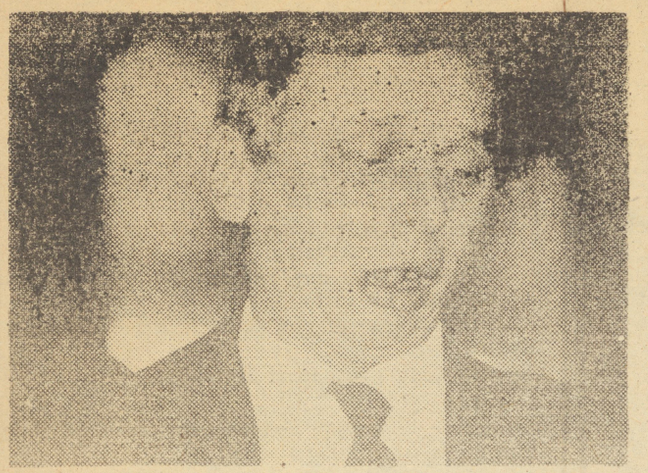

Mikołaj Grabowski w „Audiencji II" Schaeffera
Fot. Mariusz Olkowski

Można by w związku z tym mówić o niejakim przedawkowaniu Schaeffera i jego przeciwnicy pewnie nie omieszkają tego uczynić, ale znajduję dwa powody, dla których sprowadzenie monodramu do Białegostoku przez Towarzystwo Kultury Teatralnej wypada uznać za uzasadnione. Po pierwsze można było zobaczyć Mikołaja Grabowskiego, aktora dysponującego dobrym warsztatem i eksploatującym go w sposób inteligentny co w „cyrku" Schaeffera wcale nie jest takie łatwe, a po drugie rzecz cała nie wyczerpuje się na klownadzie i robieniu małpy ku uciesze publiki. Nie polega też wyłącznie na sado-masochistycznej przyjemności, naśmiewania się z drgawek staruszka teatru w uścisku Pani Teorii, choć na pewno jest to bardziej komedia z komedii, niż komedia jako taka. Nie idzie tu zresztą o ten tylko gatunek czy w ogóle o gatunek jakikolwiek. Pełniejsze zrozumienie Schaeffera wymaga nieco szerszego jak mi się wydaje kontekstu.

Wypada się tu odnieść do dyskutowanego przecież już nie od dzisiaj problemu czy jesteśmy świadkami zmierzchu starej estetyki, a jeśli tak, to czy jest to katastrofa czy bolesny, ale przecież nie pozbawiony nadziei, koniec jednej epoki, zapowiadający nadejście innej? Kanony starej estetyki związanej z przekonaniem, że wiedza naukowa jest dobrem najwyższym i wartością niepodważalną mocno się razem z tym przekonaniem w ciągu minionego ćwierćwiecza rozchwiały. Trudno zaprzeczyć, że szalony wzrost produkcji, decydujący o przemianach cywilizacyjno-kulturalnych, rodzi gigantomanię i chomicze pokolenie nastawione nieomal wyłącznie na gromadzenie dóbr materialnych etc. co w interesującej nas kwestii owocuje dość koszmarną, homogenizowaną kulturą masową. Dominują w niej: ogłupiająca szkoła, działania przystosowawcze, praca-harówka oraz kariera i prestiż jako cele ostateczne. W tej nowej sytuacji stare dogmaty muszą być cokolwiek nieprzydatne. Gdzie tu miejsce na sacrum i artystę-kapłana?

Również i krytyka artystyczna znalazła się w sytuacji podejrzanej, manewruje między najróżniejszymi kanonami oceniając raz tak, raz siak, by w końcu oświadczyć, że żadnych pewnych sprawdzianów czy coś jest czy nie jest sztuką po prostu na dzień dzisiejszy nie ma.

Schaeffer, a za nim Mikołaj Grabowski nie dają w „Audiencji II" jednoznacznej odpowiedzi jak to właściwie jest ze współczesnymi próbami racjonalnego nazwania produktów artystycznych. Bełkot teoretyczny w połączeniu z prozaicznymi gestami pozwala widzowi się uśmiać, ale przede wszystkim każe mu się zastanowić czy kurczowe trzymanie się wybranych i uznanych wartości ma obecnie jakiś sens i co komu po dysertacjach wtajemniczonych mandarynów. Grymasy, pląsy, komiczne uniesienia, to znów nawoływanie o więcej światła w sposób scenicznie wyrazisty, żeby nie powiedzieć jaskrawy, dotyczą istotnych dla naszego czasu wątpliwości. Kapitalny jest tu chociażby problem komunikacji między artystą a odbiorcą, potraktowany ironicznie. Jeśli pamiętać, że Schaeffer sam jest teoretykiem, autorem bodajże dziesięciu znanych w świecie książek z zakresu muzykologii, to ostatnie zdanie z „Audiencji", które ma być pocieszeniem, że nie jest jeszcze najgorzej kiedy artysta sam niszczy swoje dzieło, brzmi jednak sarkastycznie.

ANDRZEJ KOZIARA

Nr 248 (1152)